

Stroczek w lesie.

Jeszcze w r. 1893. w rozprawie „o Stroczku“, (Sylwan str. 299 i 387.) na gruncie niedostatecznego spostrzeżenia, jakiego mi bliska znajomość z nim dostarczyła, pozwoliłem sobie wypowiedzieć zupełnie teoretyczne przekonanie: (str. 306.) że wszelkie istnieje prawdopodobieństwo, że stroczek, ukrywając się w swym proteuszowym charakterze wśród cienia lasu w innych zupełnie kształtach, nie pasie wprawdzie, jak jego Homerowski anteuat, foków Amphitryty, ale czyha li tylko na łaskawą siekiere, która mu przygotowała grunt do inwazji i strasznej w swych skutkach metamorfozy kształtów i kolei życia. „Do owej chwili nie dostrzeżono stroczka nigdzie wśród lasu na stojącym drzewie, li tylko analogiczne zjawiska i biologiczne warunki grzybni stroczka zaszeptały te przecucia serca, z którymi w sposób bardzo oględny podzieliłem się z łaskawym czytelnikiem, nieprzewidując, że w krótkim czasie ten nienawistny wróg naszych badań, ten bohater nowszej strofki naszej jeremiady — ten dotychczasowy wołokita, bez ściśle ograniczonej ojczyzny, zmuszonym zostanie do odkrycia swego tajemniczego curriculum vitae“.

Oto, jak donosi marcowy numer czasopisma Haus u. Wirtschaftsfreund, a powtarza za niem Fricks Rundschau str. 172, profesor Henings w Berlinie odszukał stroczka na stojącej na pniu sośnie.

Pień od strony północnej był okryty białą siatką jego grzybni, którą również dostrzedz było można i w ziemi, w pewnym promieniu dokoła, a kilka 5—8 cmt. szerokich owocników niepozwalalo wątpić, do kogo siatka grzybniowa należy.

Spostrzeżenie to, konstatując po raz pierwszy pojawienie się stroczka na drzewie stojącym, należy do rzędu wielkich i brzemiennych w następstwa zdobyczy przyrodnictwa, a zwracając nasze podejrzenia w jednym kierunku, dozwala i zespolenia sił w jednym zagrożonym miejscu, u źródła, — w czarownej dziedzinie Sylwana, gdzie, wśród romantyki bujnego życia, legnie się i nieodłączny jego trabant: robak śmierci i zniszczenia. W każdym razie, rozpoznanie ojczyzny stroczka przenosi całą płaczącą meruljadę, omijaną dotychczas tak troskliwie w nauce leśnictwa, na nową niwę i wkłada trudny, ale tem większych wawrzynów godny obowiązek na zielone bractwo: zduszenia drapieżnej hydry w kolebce, zanim

urośnie w centaury, z którym częstokroć w sposób rozpaczliwy boryka się technika budowlana naszych czasów.

Grzybnia (Mycelium) strocza nie jest łatwą do odróżnienia od grzybni innych mniej albo wcale nie szkodliwych grzybów drzewnych, a owocowanie jego w lesie, po którym jedynie wzrok nasz obecność wroga poznać może, należy do wypadków o tyle rzadkich i bardzo wyjątkowych, o ile rzadko kiedy zespoleją się przyrodnicze warunki, wśród których owocowanie nastąpić może. Zupełnie zaciszne powietrze, jednostajna, mierna wilgoć i takąż temperatura, są to czynniki, które rzadko kiedy przez dłuższy czas wspólnie występują, a które jedynie umożliwiają pojawienie się delikatnych owocników strocza, na których samo wspomnienie aż mrowie przechodzi.

Spotkanie strocza przez profesora berlińskiego w lesie niemieckim, może pouczy jego rodaków, że grzybek ten niepotrzebuje być koniecznie importowanym „Aus den polnischen Ländern“ (Natur 886. r. 6598.), że może on wystąpić wszędzie, gdzie na to pozwolą stosunki przyrodnicze, i krzewić się pod ochronami skrzydłami nieoględności i niedbałości ludzkiej.

Zniszczenie wielu monumentalnych budowli w Niemczech w ostatnich czasach, do których użyto drzewa z lasów niemieckich, ogólnie niemal rozkrzewiona meruljada w naszym kraju stanowią dowód, że kosmopolityk ten zupełnie jest obojętny na swe narodowe otoczenie, że podobnie, jak nad Spreją, Elbą i Renem, tak nad Wisłą, Niemnem lub Dniestrem brylantowe łyzy, zapewne jego śmiechu szyderczego, wyzywać będą do płaczu biednych ludzi, dopóki już w kolebce silne i świadome celu dłonie niezduszą zmory.

Z naszych wyłącznych rzekomo praw własności, przyznawanych nam bodaj na tem polu z taką ujmującą grzecznością przez wielu z naszych zachodnich sąsiadów, zrezygnować musimy raz na zawsze.

Władysław Spausta.